

Marek Wilczyński Koniec świata

Ukazanie się pełnej, trzytomowej wersji pamiętników Stanisława Stempowskiego jest niewątpliwie wydarzeniem istotnym dla lepszego poznania kultury polskiej przełomu XIX i XX wieku. Ojciec Jerzego Stempowskiego, podolski ziemianin (określenie „ziemianin” może być mylące, gdyż równie dobrze pasuje zarówno do latyfandy, jak i do właściciela jednego folwarku), mason (m.in. przez pewien czas mistrz Wielkiej Łoży Narodowej), socjalista, członek rządu Ukrainńskiej Republiki Ludowej i aktywny działacz w polskim środowisku Podola i Wołynia miał życiorys w pewnej mierze typowy dla warstwy ziemiańskiej, lecz zarazem osobliwy. Kiedy w roku 1892 kończył studia uniwersyteckie w Dorpacie, niewiele jeszcze wskazywało, że niemal trzydzieści lat później będzie musiał na zawsze opuścić część dawnej Rzeczypospolitej, gdzie rodzina zamieszkiwała od pokoleń, w obliczu całkowitego rozpadu społeczno-gospodarczego porządku, który trwał pomimo rozbiorów. Pierwsze dwa tomy *Pamiętników* aż do rozdziału VII ukazują wciąż względnie stabilny stan rzeczy, a przynajmniej, mimo podejmowanego ryzyka, nie odbiegający daleko od ówczesnych „rodowodów niepokornych”: narodziny, wychowanie, kolejne etapy nauki, działalność polityczna w zaborze rosyjskim – najpierw w Warszawie, później, od 1906 roku do rewolucji lutowej w 1917, w rodzinnym majątku Winikowce, Litynie, Kijowie i Winnicy. Najciekawszy jest tom trzeci, obejmujący okres 1914–1920, kiedy, zgodnie z formułą Jerzego Stempowskiego, „historia zrywa się z łańcucha” i nagle jej bieg staje się nieprzewidywalny. (Na marginesie dodam, że opracowanie edytorskie całości, dokonane przez dra Łukasza Mikołajewskiego, jest wzorowe.)

Stanisław Stempowski tak wspominał początki swojego gospodarowania na głębokiej prowincji: *Przyjechaliśmy do Winikowiec wczesną wiosną i trafiliśmy na ożywioną akcję wyborczą do pierwszej Dumy Pań-*

stwowej [...] Pochłonięty porządkowaniem domu [...] obejmowaniem zrujnowanego długoletnią dzierżawą gospodarstwa i kłopotami z wrogo nastawionym do nowego właściciela chłopstwem, nie zainteresowałem się wyborami, nie wierzyłem bowiem w parlament pod butem despotycznej biurokracji, i opuszczając Warszawę, podzielałem stanowisko PPS, która głosiła bojkot wyborów. Aliści życie dalekiej od Warszawy prowincji miało swoje potrzeby i co było dla rdzennej Polski jasne i pożyteczne, to dla Podola, gdzie Polacy stanowili nieznaczną mniejszość w żywiole włościaństwa ukraińskiego, było niezbyt jasne i wymagało przemyslenia [...] Decydując się powrócić na Podole i osiąść tam na stałe, postanowiłem, że nie będę tu kolonistą brońącym „stanu posiadania”, ale wejść w życie i potrzeby ludu miejscowego, stanę się dlań potrzebnym i pożytecznym i w ten sposób usprawiedliwię przed sobą rację swego tu przebywania. Jaki lud – takim będzie kraj, reszta, o ile się z nim nie zespoli, będzie zmieciona bez śladu. (II: 283) Była to jednak, jak się zdaje, postawa daleka od dominującej wśród polskich posiadaczy ziemskich, ponieważ wkrótce potem w *Pamiętniku* pojawił się taki oto wpis: *Żeby przypomnieć sobie dokładnie oblicze polityczne polskiego ziemiaństwa „kresowego” (nie lubię tego terminu!), przypomnę tu sobie moją delegacką działalność i podczas wyborów do II Dumy, chociaż chronologicznie zabiegnę o cały rok naprzód w moich wspomnieniach [...] Odbываły się co pewien czas zjazdy delegatów powiatowych i miejskich w gubernialnej Winnicy, zjazdy delegatów z trzech guberni – w Kijowie, na których zetknąłem się z mnóstwem ziemiańskich wodzirejów i z tej żywej galerii urobiłem sobie bardzo niewesołą opinię o fatalnej roli, jaką ta warstwa, skazana na zagładę, odgrywała w życiu polskim, zatruwając ją trupim zaduchem dawnych szlacheckich przywar, katolicką obłudą, egoizmem folwarcznym i zarozumiałą, głupią pychą. (II: 297)* Stempowski

nie poczuwał się do ideowego uczestnictwa w tej wspólnotce, jakkolwiek z pewnością uważał Ukrainę prawnobrzeżną za swój *Heimat*, swoją bliższą, nasyconą osobistymi emocjami ojczyznę dzieloną z Ukraińcami i po części z Rosjanami – każdym, kto gotów był odrzucić restrykcyjne kryteria etniczne, plemienny nacjonalizm. Jako członek liberalnej Centrali Demokratycznej w Winnicy wybrał się w czerwcu roku 1917 do Kijowa na sześciodniowy zjazd przedstawicieli polskich organizacji, gdzie doszło do ostrego politycznego spięcia między nim a przybyłym z Paryża endekiem Stanisławem Grabskim na tle ambicji politycznych dotyczących obszarów o nieustalonych jeszcze przynależności państwowej.

Z trybuny zjazdu ziemianin-socjalista ostrzegał: *Jeśli słuszne jest twierdzenie, że żywi pozostają pod władzą umarłych, to tu, na ukraińskich kresach, twierdzenie to nabiera groźnego zaiste znaczenia. Tu bowiem wylęgła się i utrzymała swoją tradycję nielicząca się z wolą narodu i rządu eksterytorialna polityka możnowładców, którzy na własną rękę bądź tworząc alianse [...] siali rozprzeżenie i burze zgubne dla państwa. Aczkolwiek ze strony nieistniejącego dziś możnowładztwa nie grozi żadne niebezpieczeństwo, chciałbym jednak podkreślić, że pewne partie polityczne po tej stronie kordonu, dążąc do stworzenia poza granicami rdzennej Polski surogatów rządu, siły zbrojnej i polityki „ogólnonarodowej”, ulegają prawu retrospekcji dziejowej, to jest bezwiednie wlewają treść współczesną w przeżyte formy warcholstwa kresowego. (III: 89)* Stąd Grabski był dla mówcy przede wszystkim *niepoczytalnym i zachłannym fanatykiem*, który nie rozumiał sensu i kierunku procesów przybierających na sile na obszarze byłego cesarstwa rosyjskiego. Jak się miało niebawem okazać, dotknęły one praktycznie wszystkich polskich posesjonatów bez względu na ich orientację polityczną i stosunek do innych mieszkających na Ukrainie narodów.

W Winikowcach, a także szeregu okolicznych miejscowości, koniec świata nastąpił 26 września 1917 roku: folwark i dwór zostały wówczas zaatakowane przez maruderów z elitarnego II Korpusu Gwardii składającego się prawie wyłącznie z Rosjan. Spodziewając się pogromu, obudzony w nocy Stempowski zachował zimną krew i zajął się selekcją dokumentów i najpotrzebniejszych rzeczy: *Wróciłem do swego pokoju, pootwieralem, biurka, kasę, szafy i zasiadłem do porządkowania papierów. Kwity rekwizycyjne, za które należała się od rządu spora suma pieniędzy, dokumenty majątkowe i osobiste odkładałem od razu do rozwartych na podłodze walizek. Potem słyży pamiętki z szuflad, półek i ścian; wreszcie bielizna i odzież [...] Skończywszy, poszedłem do Marii. Wszędzie stały już pootwierane kosze, kufry i paki, ale pakowanie widocznie nie szło. Zastałem Marię w stołowym pokoju przy oknie, wpatrzoną w mrugającą w mroku lunę. „Czy to naprawdę koniec? Jeżeli tak, to nie wiem, co człowiek opuszczający dom ma zeń zabierać ze sobą. Wszystko albo nic...”* (III: 103–104) Oboje Stempowscy doskonale zdawali sobie sprawę, że najpewniej do dworu już nie powrócą. Autora *Pamiętników* uratował przed śmiercią z rąk rozbestwionych żołnierzy prosty ubiór sugerujący raczej oficjalistę niż właściciela i tłum chłopów – współpracowników, nie „poddanych”. Dwór został splądrowany i zdewastowany, nie można było go więc wykorzystać na pomieszczenie dla szkoły, banku, sklepu czy domu ludowego (III: 107). Kilka dni później do zbiegów dotarł znajomy chłop i rozwił wszelkie nadzieje: *„Znacie panie historię Hioba? Był możny i szczęśliwy – i Bóg go doświadczył. Otóż wy jesteście teraz Hiobem. Nie ma już tam nic”. To mówiąc, wydobył z kieszeni świtki małą książeczkę w pergamin oprawną, pradiadawny egzemplarz J.J. Rousseau „Méditations d’un promeneur solitaire” wydany an VI de la Republique, i podał mi, dodając: „Tom znalazł na grobli przy parku”.* (III: 120) Tyle zostało z groma-

dzonej przez paręset lat wielojęzycznej biblioteki.

W roku 1963 Jerzy Stempowski opublikował w *Kulturze* esej pt. *O przyspieszaniu się historii* (z tego właśnie tekstu pochodzi słynna formuła o zerwaniu z łańcucha). Zapewne w wyborze tematu miały swój udział także losy rodziny, chociaż brak w nim odniesień do wydarzeń czasowo nieodległych. Zacytowaawszy autorów, którzy zauważyli to zjawisko, od Micheleta do Jeanne Hersch, eseista konkluduje: *Porównując przytoczone sformułowania, można by powiedzieć, że i sama idea przyspieszania się historii uległa też pewnemu przyspieszeniu, że narzuca się coraz natarczywiej, z coraz większą oczywistością. Słyszmy o niej bądź od historyków, bądź od innych badaczy przywykłych do rozważania procesów historycznych, słowem od osób mających w tej dziedzinie doświadczenie osobiste i mogących uchodzić za ekspertów.* On sam również niewątpliwie zaliczał się do nich jeszcze bardziej niż ojciec. Opuścił Podole, później też na zawsze Warszawę, był w miastach zachodniej Europy, zwłaszcza w Niemczech, Francji i we Włoszech, na emigracji znalazł schronienie w Szwajcarii, gdzie zmienił już tylko miejsce zamieszkania. Dziś ponownie – od 1989 roku – jesteśmy świadkami dziejowej akceleracji, daleko idących przemian, jakich mało kto się spodziewał: Stany Zjednoczone przekształcają się na naszych oczach w chaotyczną tyranię, Rosja pozostaje tyranią jak za zwyczaj, z tą jednak różnicą, że teraz jest to tyrania wyzbyta jakichkolwiek ograniczeń i zahamowań, Chiny stają się lub już się stały globalnym supermocarstwem, w Polsce coraz mocniej dochodzi do głosu *anima naturaliter endeciana*, wreszcie Ukraina dramatycznie utwierdza w walce po raz pierwszy zdobytą niepodległość.

Nieudany niestety początkom jej niepodległości miał okazję przyglądać się Stanisław Stempowski, w kwietniu roku 1920 powołany przez Symona Petlurę i Józefa Piłsudskiego najpierw na ministra rolnictwa w krótkotrwa-

łym ukraińskim rządzie Isaaka Mazepy, a następnie na ministra zdrowia i opieki społecznej w równie efemerycznym gabinecie Władysława Prokopowycza. O cechującym ten okres (4 maja – 30 września 1920 roku) jeszcze gwałtowniejszemu przyspieszeniu świadczą zamieszczone na końcu ostatniego rozdziału *Pamiętników* listy do żony z Kamieńca Podolskiego, Winnicy i Stanisławowa. W jednym z tych listów pisał: *Wiem, że masz jakiś dziwny sentyment do starych kątów, których już właściwie nie ma w rzeczywistości, i chcesz się ostatecznie przekonać, że ten sentyment trzeba wypalić z duszy, gdyż nie odpowiada już niczemu realnemu, jest złudą bolesną, jak ból w odciętej nodze. W Winnicy? Przecież nikogo już nie ma. Rzecz nie ma, mieszkania również, życie – męka w zniszczonym i ogłodzonym mieście. A o uści nie ma co myśleć. Po cóż więc rozdrapywać stare rany? Niech się co prędzej pokryją błoną zapomnienia...*

W roku 1960 Jerzy Stempowski ogłosił również w *Kulturze* coś w rodzaju glosy do perypetii rodziny w pierwszej połowie XX stulecia. Okazją do jej napisania stała się recenzja pierwszego tomu *Pamiętnika Kijowskiego* wydanego w Londynie rok wcześniej. Nosi ona tytuł *Etapy pewnego odwrotu*, który dotyczy zarówno Polaków z Kijowszczyzny, Podola i Wołynia w ogólności, jak i konkretnie lokatorów dworu w Winikowcach. Z nutą zrozumiałego w jego wypadku żalu autor stwierdza: *Znikanie obszarów dawnej Rzplitej z pamięci Polaków związane jest zapewne najbliższej z cofaniem się stamtąd ludności polskiej. „Litwo, ojczyzno moja”, pisał Mickiewicz; Słowacki przez całe życie bredził wspomnieniami z Ukrainy, z Krzemieńca, Baru, Ladawy. Pokolenie jego liczyło wielu ludzi, których młodość upłynęła na Ukrainie i których łączyły z tym krajem wspomnienia osobiste i głębokie więzy uczuciowe. W okresie dwudziestolecia liczba ich stopniała do niewielkiej garstki [...] W 1935, pragnąc odświeżyć moje wspomnienia z Kamieńca, zaczął*

lem poszukiwać fotografii tego miasta [...] Przejrzałem liczne zbiory, odnalazłem kilka osób, które w różnych czasach mieszkały w Kamieńcu, nie udało mi się jednak znaleźć ani jednej fotografii miasta. Kamieniec znikł bez śladu z pamięci Polaków. Za jakieś 30 lat, kiedy ostatni Polacy, którzy chodzili do szkół w Wilnie i Lwowie, przeniosą się w kraj cieniów, miasta te znikną zapewne w ten sam sposób z pamięci pokoleń wychowanych w Polsce piastowskiej; przestaną być wspomnieniem żywym i staną się przedmiotem studiów lub – mówiąc językiem Eleonory Szyrmer – medytacji nad omletem.

Ostatnim przystankiem Stanisława Stempowskiego była Warszawa. Zbiegiem okoliczności jego przedostatni z włączonych do *Pamiętników* listów do żony z 12 grudnia 1922 zaczyna się tak: ...Trzy dni przeżyliśmy w strasznym zdenerwowaniu, o czym wiesz pewnie z gazet. Od soboty dzień i noc włóczyły się po mieście rozwydrzone bandy studentów, uczniów, skautów i swołoczy płatnej endeckiej w towarzystwie sfanatyzowanych tercjarek i kumoszek, wykrzykując przeciw prezydentowi Narutowiczowi, bijąc szyby w redakcjach pism lewicowych i turbując spotkanych Żydów. Wczoraj doszło do punktu kulminacyjnego dzięki prowokacyjnemu zachowaniu się policji, która obojętnie przyglądała się, jak zorganizowane, uzbrojone tłumy uczącej się młodzieży i uliczników trzymały w oblężeniu gmach sejmowy, bijąc posłów i senatorów i obrzucając śniegiem i błotem jadącego do sejmu prezydenta [...] Nie miała Polska bolszewizmu z lewej – ma z prawej strony. (III: 281–282)

Nie ma sensu porównywać tamtej zimy z obecną wiosną, tym niemniej coś z tamtej napiętej atmosfery chyba znamy z własnego doświadczenia. ■

Stanisław Stempowski „Pamiętniki 1870–1920”, t. I–III, red. Łukasz Mikołajewski, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Wydawnictwo „Więź”, Warszawa 2025.